Rok IV Tarnów, dnia 13 grudnia 1936 r. Nr 50

Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci



Patron najbiedniejszych

Z jaką to miłością tuli do siebie biedną dziecinę św. Wincenty à Paulo, jak widzimy na obrazku. Przez całe swoje życie opiekował się on nieszczęśliwymi biednymi. O nich się troszczył i nad tym myślał, czym nakarmić tysiące dzieci, opuszczonych sierót, tysiące zgłodniałych, biednych matek i ojców.

Sam wychował się w domu bardzo ubogich rodziców, dlatego wiedział, co to jest głód... Podobno jeszcze dzisiaj można oglądać tę chałupinkę, w której św. Wincenty à Paulo się urodził, w południowej Franciji, niedaleko od sławnego na cały świat Lurd, gdzie Matka Boża ukazywała się św. Bernadecie i gdzie dziś dzieje się tyle cudów.

Nie zapomniał Święty, jak ciężka i przykra jest nędza, ani wtedy, gdy przy pomocy dobrych, bogatszych ludzi ukończył szkoły i został księdzem.

Przeciwnie — wtenczas wszystkie pieniądze, jakie posiadał, oddawał biednym. Ale że ich miał mało, a nędzy było tak bardzo dużo... dlatego zaczął zbierać pieniądze wśród zamożnych i bogatych obywateli francuskich, udawał się po nie i na sam królewski dwór. Szedł wszędzie odważnie w sutannie, przepasanej wytartym paskiem wełnianym i zniszczonym kapeluszu. Prośbom jego nie odmawiano. Zebrał św. Wincenty à Paulo tyle pieniędzy, że mógł za nie około 2 milionów ludzi: dzieci, ich rodziców i biednych starców wyrwać z rąk śmierci głodowej, nakarmić, ubrać i umieścić w zakładach, aby nie tułali się w poniewierce na ulicy, czy pod płotem. Znała go też cała Francja i wszyscy nazywali go z czcią Ojcem ojczyzny.

Św. Wincenty à Paulo chciał, aby i po jego śmierci opiekowano się biednymi, dlatego założył dobroczynne towarzystwa, które istnieją do dzisiaj w miastach całej Europy. Może i wasza mamusia lub tatuś należy do Towarzystwa' św. Wincentego à Paulo... Założył też zakon Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, zwanych Szarytkami, które pracują w szpitalach.

Pod koniec swego życia chorował długo, a tak ciężko, że nie mógł się o swoich siłach obrócić na łóżku z boku na bok. Ze sufitu zwisał nad jego łóżkiem sznur. Chwytał się go rękami i dopiero przy jego pomocy mógł się podźwignąć...

Dziś św. Wincenty à Paulo z nieba pomaga swoim ukochanym biednym. Dlatego, jeśli ktoś cierpi nędzę i głód, modli się gorąco do patrona biedaków św. Wincentego à Paulo, a on wyprasza mu u Boga pomoc i pociechę. Święty Wincenty świeci z nieba promiennym wzorem miłosierdzia tym, którzy nie łakną chleba, ale są zawsze syci, porusza ich serca niedolą bliźnich i nakłania do podzielenia się z nimi chlebem...

Św. Wincenty à Paulo wzywa do tego i nas... Co już zrobiliśmy dla biednych dzieci?

r.

Przedświąteczne zwycięstwo

W klasie wrzało teraz codziennie niebywałe życie. Chłopcy myśleli już więcej o zimowych wakacjach, t. j. wolnym czasie z okazji świąt Bożego Narodzenia, niż o nauce; podczas wszystkich przerw opowiadali sobie, gdzie spędzą święta, dokąd wyjadą i co dostaną na gwiazdkę od rodziców.

Władzio śmiał się i cieszył razem z nimi. Ale o sobie nic nie mówił. Ani żadnemu z kolegów nie wyjawił, jakie ma wielkie zmartwienie; nie powiedział im, że u nich w domu może nawet wigilijnej wieczerzy nie będzie, jeśli ojciec przepije wszystkie pieniądze... Przed nikim obcym się nie skarżył, bo nikt nie powinien wiedzieć, co się w ich domu działo. A było im tak źle...

Ojciec pracował — ale więk-

szą część zarobionych pieniędzy przepijał. Władziowi serce się wprost krajało, gdy widział, jak mamusia często płacze... Modlił się razem z nią tak gorąco do Pana Jezusa, by się tatuś nawrócił. Mamusia już nieraz traciła ufność: — Synku, po co się modlić? Bóg nas nie wysłuchuje. — Wtenczas Władzio mówił: — Mamusiu, wytrwajmy. Przecież ja należę do Krucjaty i wierzę, że Pan Jezus wysłucha próśb swojego rycerza.

W jedną sobotę wrócił Władzio do domu, weselszy niż zwykle.

— Mamusiu! odkryłem tajemnicę... dziś... na zebraniu Krucjaty. Już wiem w jaki sposób prosić Boga za tatusia...

— W jaki, synku? Kto cię pouczył?

— Słyszałem dziś na zebraniu, że Pan Jezus cieszy się najwięcej ofiarami, jakie mu ludzie robią ze siebie. Mamusiu, ja już dziś zacząłem. Powiem mamusi w sekrecie. Przechodziliśmy obok stawu. Chłopcy pobiegli na lód. Ja także tak lubię jeździć na obcasach... Lecz pomyślałem: Nie pójdę. Boże przyjm tę małą ofiarę za tatusia i daj mu siłę, aby się odzwyczaił pić wódkę...

Przerwał Władzio, bo właśnie tatuś wszedł do mieszkania. Podbiegł prędko do niego i ucałował ojca w rękę. Poczuł przy tym tak już znany zapach wódki. Łzy mu stanęły w oczach, a serce ścisnął strach przed nową w domu awanturą.

Usiadł cichutko z rodzicami do obiadu. Lecz wiedział, że dobry syn musi rozweselać rodziców, dlatego się przemógł, powstrzymał łzy i zaczął opowiadać wesołe wydarzenia z klasy

Choćbym odszedł...

Choćbym odszedł poza rzeki,
Poza góry, hen, ogromne,
Choćbym błądził całe wieki —
Mej choinki nie zapomnę...

Nie zapomnę szczęsnej „gwiazdki",
Co najdalsze serca brata,
Ni choinki wigilijnej —
Choćbym odszedł na kraj świata!

A. P.

Do domów już znoszą choinki. Ileż radości sprawi dzieciom przystrajanie ich, a w wigilię śpiewanie kolęd przy płonącym światłem drzewku!



Poweselał, gdy mamusia podała na stół ulubione pierożki z kapustką. Wnet sobie jednak coś przypomniał... Wziął na swój talerz niewielką porcyjkę i opowiadał dalej. A ślinka tak mu szła na te pierożki... Ojciec nic nie zauważył, ale mamusia po obiedzie zapytała go: — Władziu, czy obiad był niesmaczny?

— Ach nie, mamusiu, ale ja przecież składam ofiary za tatusia...

— To i ja razem z tobą będę, mój synku.

Od tej chwili, gdy ojciec wracał do domu pijany, mamusia i Władzio prawie nic nie jedli na obiad. W końcu ojciec to zauważył.

— Władziu, dlaczego nie jesz, zapytał synka rozgniewany.

— Nie mogę jeść, gdy tatuś jest nietrzeźwy — odpowiedział i rozpłakał się. Tatusiu, niech tatuś nie chodzi do szynku. Ja się boję tatusia, gdy jest pijany...

Ojciec pobladł, potem zasłonił twarz rękami i myślał nad czymś długo... Wieczorem wyszedł z domu. Gdy wrócił był uśmiechnięty i szczęśliwy.

— Byłem u spowiedzi — powiedział — i przywitał się serdecznie z rodziną. A na drugi dzień kupił w mieście dla Władzia choinkę.

Wysłuchał Pan Jezus próśb Władzika, wysłuchuje wszystkich, kto się umie gorąco modlić. Władzio odniósł zwycięstwo — bo zdobył swego tatusia dla Pana Jezusa i podczas świąt był w tym roku naprawdę szczęśliwy! *St.*



Dlaczego Zosia płacze?... O, nie dlatego, że Bryś porozrzucał jej zabawki po całej podłodze. Ale dlatego, że jej starsza siostrzyczka Józia jest chora. Przeziębiła się... ma wielką gorączkę i tak ją głowa boli... Dziś powiedziała do Zosi: — Daj moją lalkę Helence. Helenka to najbiedniejsza koleżanka Józi. Dziś przyjdzie chorą odwiedzić. A w całym domu jest tak smutno bez Józi i dlatego Zosia płacze...

— Przestanę się bawić, dopóki Pan Jezus Józi nie da zdrowia. Będę Go o to prosiła — myśli mała Zosia. — I ja Helence dam podarunek... tę kuchenkę dam... za to, że Józię odwiedza.

— Mamusiu — szepnęła zaraz do mamy — proszę dać Helence moją kuchenkę. Niech i ona się zabawi... a Pan Jezus może prędzej Józię uzdrowi.

Mamusia przytuliła dobrą Zosię mocno do serca. Wtenczas właśnie ktoś cicho zapukał do drzwi. To Helenka szła odwiedzić Józię.